

## Rozmyślania



## Cugow

*Wszyscy obawiają się śmierci, zostaliśmy bowiem stworzeni do życia, a nie do umierania. Kiedy jednak ludzie umierają, to najprawdopodobniej najpierw zamieniają się w drzewa, a dopiero później pochłania ich proch ziemi, ten swoisty dech życia pozaziemskiego, który tak naprawdę jest iskrą życia, siłą witalną, która popycha człowieka do działania – tu, na Ziemi...*

## ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Pięć lat temu zmarł Tadeusz Kwiatkowski-Cugow. Ktoś mógłby powiedzieć, że umarł, bo każdy musi umrzeć. To prawda, ale umarł człowiek, który już za życia stał się legendą... Kto nie znał Cugowa osobiście, ten może żałować, że więcej nie będzie mu już dane widywać człowieka, dla którego najważniejsze były trzy słowa: poezja, patriotyzm i przyjaźń. Poezję kochał, patriotyzm szerzył, a jeżeli już się z kimś przyjaźnił, to na całego... Co więc trzeba było zrobić, aby zaskarbić sobie jego przyjaźń? Nic. Po prostu nie można było udawać – niczego. Miał więc tych przyjaciół sporo. Był i Edward Stachura, i Janek Himilbach, i wielu, wielu innych. Każdy z nich osobny – niezwykle „kolorowy”. Miał znajomych wśród polityków i zwykłych meneli. Potrafił być szarmancki, a jak trzeba było to chamski do bólu. Nie znośił udawania, chociaż powtarzał, że każdy powinien grać swoją ziemską rolę najlepiej, jak tylko potrafi. Tadzio był w tym mistrzem...

I co najważniejsze... Był prawdziwym poetą, nie takim udawanym, wylansowanym przez kolorowe pisma dla idiotów oraz takim, co to wszystkie rozumy pozjadał. Tych ostatnich nie brakuje – jest ich bez liku.

Poezja była dla niego kwintesencją życia, wodą i powietrzem, bez których nie da się żyć. Całe życie wierzył, że poezja to najpiękniejsza rzecz, jak mogła się przytrafić człowiekowi.

Wiersz był dla niego modlitwą, swoistą formą spowiedzi, a często ostatnią deską ratunku, przed cywilizacyjnie zdegenerowanym społeczeństwem.

Był wielkim patriotą, nie takim z pierwszych stron gazet, którzy rozprawiają o miłości do Ojczyzny przed kamerami telewizyjnymi. Często powtarzał: „Patrz Andrzej, na tych kretynów! Zapewne żaden z nich nie potrafi zaśpiewać „Marsza Pierwszej Brygady”, a rozprawiają o patriotyzmie! Zobacz, kiedy kamery gasną, oni także milkną... Nie ma większej miernoty od polityka...”

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Ale to nie jest prawda. W kulturze i sztuce nikogo nie da się zastąpić, tym bardziej, jeśli ktoś był takim człowiekiem, jak Tadzio Cugow.

Każda strata bliskiej osoby stanowi wyłom w naszej codzienności i nie da się go wypełnić cudzą obecnością. Tu nie ma substytutów ani tworzyw zastępczych, podobnie jak w puzzlach, gdzie nie można wcisnąć przypadkowego kawałka tak, żeby pasował do raz ustalonej całości.

Nasza przyjaźń trwała bez mała dwadzieścia lat i pomimo dużej różnicy wieku rozmawialiśmy jak mało kto. Rozmawialiśmy niesłuchanie często, czasami po kilka godzin dziennie... Ciągle wspominaliśmy nasze literackie wyprawy... i te nie do powtórzenia nocne rozmowy – przy kielichu albo i bez – o literaturze, historii, bardzo często o Polsce... Wtedy z uśmiechem „wypalał”: „Popatrz, dwóch kretynów zamiast spać, napierdała w nocy o patriotyzmie. Czy to jest normalne?”...

Ale taki był Tadzio: dla jednych cudowny, dla innych nie do zniesienia. Bo był prawdziwy, jak nikt inny – jedyny, niepowtarzalny, wyjątkowy...



Foto: Andrzej Dębowski

### Ostatnie zdjęcie, jakie zrobiłem Tadziovi. Poznań, 8 listopada 2007, godz. 23.14...

To nie umarł zwykły poeta. To umarł wyjątkowy poeta, który swoim życiem zaświadczał wszystkich definicji poety, poezji i poetyckości... To umarł ostatni król polskiej bohemy artystycznej...

Kiedy 8 listopada 2007 roku wracaliśmy do hotelu z Klubu Garnizonowego w Poznaniu Tadzio Cugow w pewnym momencie powiedział mi: „Andrzej, marzy mi kiedyś taki pogrzeb – z orkiestrą wojskową, dużym gronem kolegów-pisarzy, węgierską husarią, polskimi ułanami, władzami Lublina, z prasą, radiem i telewizją, i... nieprzebranymi tłumami miesz-

kańców Lublina”.

Pół roku później dokładnie stało się tak, jak sobie zamarzył. Nawet pogoda dopisała...

– Taki był z Ciebie wielki chłop, a urna z prochami była taka mała... – myślałem, stojąc nad mogiłą...

Do dzisiaj nie chce mi się jeszcze wierzyć, że już Cię nie ma wśród żywych...

Tadzio często powtarzał: „Urodziłem się w Wilnie w 1940 roku przy ul. Uniwersyteckiej 4. I żyję nadal. Reszta jest milczeniem”... Nie, Tadzio, reszta nie będzie milczeniem... Ale skoro sam Pan Bóg zaprosił Cię na największe Twoje spotkanie autorskie, to pozdrow ode mnie Henia Cyganika, Jurka Tomaszewicza, Wilka Przeczka, Tomka Agatowskiego, Zbyszka Jerzynę, Czarka Leżeńskiego, Janka Juszczyka, Tadzia Chróściewskiego, Ankę Kajtochową, Jędrka Waśkiewicza i innych kolegów, wypijacie za moje zdrowie i trzymajcie tam dla mnie miejsce, przy stole z Panią Poezją, której nie każdy może mówić po imieniu i dzielić się opłatkiem nadziei i zwątpienia...

## Andrzej Dębowski

## Moja mała lampka nadziei

Tadeuszowi Kwiatkowskiemu-Cugowowi

Wiesz, Tadzio,  
wczoraj oglądałem stare fotografie.  
Sentymentalna łza  
zakręciła się w oku.

Co też powyprawiało się na tym świecie?

Głosy „poetów”  
bez skrzydeł,  
czają się na historię ojców,  
znieważają czkawką i kłamstwem  
dusze kolegów.

Wyjedźmy do krainy Farlandii,  
gdzie mistrz nie szuka nonsensu w poezji,  
wyjedźmy do krainy szczęśliwości,  
by wierszem powrócić  
i olśnić,  
i wiatrem rzeźbić,  
by rosa kłębiła się łąką.

Czy istnieje coś,  
czego dotąd nie brałeś pod uwagę?

Królu poetów i wariatów.  
Czy wrócisz jeszcze do Wilna,  
zbierzesz kości pozostawione w katyńskim lesie?

Ułańska fantazjo!  
Karawano cyganerii,  
zaprzęgnięta w złote konie poezji.

Nie płacz nad poezją.  
Artysta nie może płakać,  
kiedy troskliwie  
pochyla się nad butelką.

Zawsze może wypić następną...

Zelów, styczeń 1998 r.